Rok 5. Kalisz dnia 20 Sierpnia (1 Września) 1874 r. № 68.

KALENDARZ
Dziś św. Idziego Opata.
D. 2 „ Stefana króla węg.
„ 3 „ Serafji P. M.

Cena ogłoszeń:
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	10	15

BAROMETR
Wczoraj } pogoda.
Dziś . }

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 1 września 1874 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

*** A to trzebaby już chyba na to nienasyconego łakomca, aby ktoś śmiał powiedzieć, że sobotnie amatorskie przedstawienie nie obejmowało w sobie wszystkich możliwych działów przyjemności tego rodzaju. Kto lubi teatr, muzykę, śpiew, słowem dźwięki i wdzięki, temu jak z rogu obfitości, posypały się tak hojnie te wszystkie rozkosze, iż według gminnego wyrażenia mógłby je i „*łyżką zajadać.*"

Po odegraniu albowiem przez wyborną orkiestrę p. Orzechowskiego odpowiedniej introdukcji, ujrzeliśmy *Zrzędność i Przekorę* Fredry; potem naprzemian śpiew i solową grę na skrzypcach. Następnie odegraną została komedja Chęcińskiego *Cicha woda brzegi rwie*, a całość zakończyły prześliczne dwa obrazy z żywych osób, (których tytuły podaliśmy w zeszłym numerze) oświetlone różnobarwnemi ogniami bengalskiemi.

Ułożenie malownicze gruppy osób dorosłych i dzieci płci obojej, na tle kwitnących egzotycznych roślin i domorosłych świerków, zachwycające sprawiały wrażenie. Nieustające oklaski natłoczonych w sali widzów wszelkiego wieku, słodką dla pana P.......rre, za tyle mozołu, stanowić musiały zapłatę!

Amatorki, pp. Cz. Gał. (pani i panna), amatorowie pp. Dr. Gał. Hil. Jaw. Pas. w przedstawieniu dwóch dość trudnych (jak na lubowników w niewtajemniczonych w kulisowe *arcana*) sztuk wierszem Fredry i Chęcińskiego, panna Z. w śpiewie, a p. Rz. w grze skrzypcowej nieśli, wedle sił swoich hojniejszą, albo bardziej skromną ofiarę na ołtarz ofiary dla tych, którzy to kiedyś może z lichwą krajowi odpłacą.

Jak lat przeszłych, jak ostatnim razem, tak i teraz cały ciężar zajęcia się tem kłopotliwem i o tyle tylko *wdzięcznem*, iż ogólną wdzięczność obudza, przedsięwzięciem, zajęła się niezmordowan, czcigodna pani Kruszyńska... Tam do licha!.. całe nazwisko wysunęło nam się z pod pióra... gotowa się obrazić ta zacna pani, o to imienne wskazanie Jej Osoby... czujemy całą swoją winę, ale zawczasu uderzamy się w piersi, pewni przebaczenia.

Widzieliśmy panią Kr. bez sił prawie w dniu widowiska. Zaklinała się na wszystko, że już nigdy chyba nie odważy się na tyle trudów i znoju, a jednak... jednak jesteśmy pewni, że jeżeli tylko posłyszy o nowej jakiej klęsce, o nowych jakich potrzebach bliźniego, to pierwsza nawoływać zacznie do narady, jak najskuteczniej otrzeć łzy cierpienia, jak najskuteczniej przynieść szybką, a nieupokarzającą pomoc i pociechę. Cześć Jej za to!

JW. Naczelnik Gubernji zaszczycić raczył to przedstawienie Swoją obecnością, dając wielokrotnie objawy Swego zadowolenia.

Rezultat wieczoru ogólny wiele niepośledni: przeszło *trzysta* rubli, z których jednak odtrącić należy wydatki, jakich szczegółowe wyliczenie, w piątkowem sprawozdaniu podamy.

*** W dniu 26 sierpnia r. b., o godz. 10 zrana, odbył się doroczny egzamin w szkole elementarnej męzkiej wyznana Mojżeszowego w obecności W. Policmajstra, Dozoru bóżniczego, p. Mamroth'a i Opiekuna tejże szkoły p. M. Landau'a, gdzie wszyscy uczniowie okazali znakomite postępy, głównie zaś odznaczyło się dwóch uczniów, a mianowicie: Beatus Hermann i Blauzwirn Izydor, którzy w nagrodę pilności otrzymali od W. Mamroth'a odpowiednie książki.

Tegoż samego dnia popołudniu, odbył się takiż egzamin w szkole elementarnej żeńskiej M. w. w obecności W. Inspektora gimnazjum żeńskiego, Opiekuna szkoły, kilku dam klassowych i wielu osób prywatnych. Jak poprzednio chłopcy, tak i dziewczęta egzaminowane były z języka rossyjskiego, niemieckiego, arytmetyki, religji i innych przedmiotów, i odpowiadały doskonale na każde zadane pytanie. P. Landau, Opiekun szkoły, ofiarował z tego powodu od siebie nagrody w książkach trzem najlepszym uczennicom, jakoto: z klassy 2-ej, Traube Teofili i Strykowskiej Michalinie, i z klassy 1-ej, Brisz Hindzie.

*** P. Orzechowski i jego orkiestra nie przestają zbierać... oklasków i nic, oprócz oklasków, które choć słodkie, gdy zasłużone, jak tutaj, ani nakarmią, ani napoją. A jednak p. O. zasługuje na całe współczucie, na całe uznanie Kalisza. Pomijając już artystyczną wartość jego drużyny, która złożona z ludzi młodych, pełnych energji i zamiłowania w swoim zawodzie, dziś już stanęła na tym stopniu, iż z pewnością wróżyć jej można rychłe dosięgnięcie krańcowych na tej drodze wyżyn, to czyliż oddać nie należy tej sprawiedliwości samemu dyrektorowi za jego wytrwałość i widoczną chęć podboju wszystkich serc, wszystkich sympatji mieszkańców tutejszego miasta. Dość, aby doszło do p. O. najsłabsze echo życzeń słuchaczy, a już w tej chwili jest zaspokojonem: mieliśmy tego przykład w sobotę na przedstawieniu teatralnem, gdzie ściśnięty, jak w prassie, w ciasnocie, śród równikowego upału, coraz to nowe rozdawał artystom partycje, powtarzając je na każde żądanie publiczności. Zaledwo objawiliśmy życzenie w zeszłym numerze, aby zechciał więcej urozmaicać swoje programmy, początkowo prawie wyłącznie niemieckich mistrzów poświęcone utworom, a już cały prawie wieczór mazury i krakowiak pieściły zmysł słuchu i głaskały duszę: z potpourri Conradi'ego w finale znikły niezbyt sympatyczne i nic nas nieobchodzące dźwięki *Wacht am*

WYCIECZKA W OBCE KRAJE.

(*Ciąg dalszy*).

Piękny jest kamienny most w miejscu, w którem Ren, z młodzieńczym impetem wydziera się z objęć jeziora.

Możnaby całe godziny na tym przepędzić moście. Z jednej strony jezioro roztacza swe niedoścignione okiem fale, i połyskuje złocistą łuską słonecznych promieni. Z drugiej, ponad wstęgą wód lazurowych, gęste grupują się zarośla, przez które przezierają wesołe wzgórza, zielone smugi i domki powabem tchnące. Bliżej, na skraju miasta, spostrzegasz trzy średniowieczne baszty ze spiczasto zakończonym dachem. Są to snadź reszty dawnych miejskich fortyfikacji. Niegdyś były one murem połączone;—dziś się prawie nie znają i sterczą jak martwe szkielety.

Ten most wspaniały, zdobią cztery posągi, przedstawiające najznakomitsze osoby z dziejów Badeńskiego księztwa. Pierwszy, Konrada, biskupa konstancyjskiego;—wzniósł on aż trzy kościoły w rodzinnem mieście, trzykrotnie odbył pielgrzymki do ziemi świętej, i umarł *in odore Sanctitatis* r. 976. Drugi, Bertholda, pierwszego arcyksięcia Zaehringen. Od niego wywodzi się dom dziś panujący w Wielkiem Księztwie Badeńskiem. Trzeci, Leopolda W. K. Badeńskiego (um. 1853); a czwarty, Gebhard'a, biskupa konstancyjskiego.

W dalszem błąkaniu się mojem po cichych ulicach tego starożytnego miasta, naraz zawrzały w powietrzu dźwięki janczarskiej muzyki. To zapewne—pomyślałem, wojsko wraca z mustry, lub przeglądu; marsz tryumfalny brzmi w najlepsze, tołumbasy, ofiklejdy, trąby — huczą aż okna się trzęsą. Coraz bliżej—coraz groźniej. Przyspieszam kroku. Hufiec to zapewne nielada. Ujrzę tych bohaterów, którzy niedawno czoła swe na francuzkich laurem ozdobili polach.

Wtem z zakrętu ulicy wysuwa się, prawda, hufiec, ale złożony z kogo? Oczom moim nie wierzę. Oto z chłopczyków, najwięcej 10 lub 12 letnich, ubranych nader skromnie, acz chędogo — wpowszednie bluzki i surduciki. Przed niemi postępuje średniego wieku, chudy, wysoki, w długiej i niemodnej wcale kapocie nauczyciel—alias kapelmajster. Mimowoli klasnąłem w dłonie, i było za co. Dorośli bowiem wirtuozi nie byliby zdolni popisać się z większą werwą i dokładnością.

W pół godziny później spotkałem jednego z tych małoletnich artystów wracającego do domu.

„Czy wy tworzycie jaką specjalną szkołę?" zapytałem.

„Nie"—odpowie, „my terminujemy w różnych rzemiosłach, i wolne tylko chwile od pracy poświęcamy uczeniu się grać na dętych instrumentach, a od czasu do czasu, pod przewodem naszego *mistrza* odbywamy muzykalną przechadzkę za miasto.

Otóż-że, coś mi szepnęło do ucha, i my równie mamy uzdolnienie do muzyki, ale jakże mało do czegośkolwiek, co się systematycznem i porządnem zatrudnieniem nazywa. Są i u nas wirtuozi, ale tacy, którzy albo zaraz górnolotne objawiają pretensje, i za nic w świecie do mozolnej z prostackami nie wzięliby się pracy; albo-li też tacy, co hołdują przedewszystkiem kuflowi.

Hotel „pod Koroną," gdziem stanął, jestto dom obszerny—niedzisiejszej budowy; widać, że inne miał kiedyś przeznaczenie, chociaż nie zaleca się zbytnią wytwornością; za to wielkie, religijnej treści obrazy, ozdabiają wszystkie jego ściany tak w sieniach, jak i na korytarzach. Wydają się one być tam zawieszone, niby *spolia opima* po zniesionych klasztorach i kościołach.

Duch czasu!

Z pokoiku mego na pierwszem piętrze, przyglądałem się jarmarkowi, który się odbywał w alei ciągnącej się tuż przed frontem hotelu. W budach ustawionych w dwa rzędy, kupujący znajdowali najrozmaitsze płócienka, wyroby wełniane i różne drobiazgi do powszedniego użytku z fabryk krajowych, tanie, a zatem przystępne dla klass niezamożnych. Wszędzie też tu spotykasz ludzi nawet z najuboższej klassy, przyodzianych wygodnie, schludnie, cało. Nie razi oczu twoich czy to w służebnej, czy rzemieślniczej czeredzie widok—ni owych pseudo-*dandysów* śmiesznie wyfrakowanych, owych kucharek i pokojówek, w obrzydliwych kokach i bufiasto-ogoniastych sukniach, ni owych ohydnych łachmanów, któremi się nasz rozpity proletarjat okrywa, świecąc na wszystkie strony nagością zabrudzonego ciała. Powiedziano-

Rhein, a jak słyszeliśmy, orkiestra na gwałt studjuje Moniuszkę *) i Szopena.

Powinno być zatem piękne za nadobne. Obowiązkiem publiczności jest wypłacić się za te dowody poszanowania jaknajliczniejszem uczęszczaniem na koncerty p. O., a jeżeli przyjdzie do skutku zamierzony abonament na szesnaście wieczorów muzykalnych, to nikt nie powinien się uchylić od nabycia bądź to familijnego, bądź osobistego na nie biletu.

*** W liczącem już poważną cyfrę swojego istnienia niemieckiem perjodycznem piśmie „Magazin für die Literatur des Auslandes" znajdujemy temi czasy rzecz nader rzadką: bezstronne oddanie sprawiedliwości polskiemu poecie przez niemieckiego krytyka. Poetą tym jest mianowicie Adam Asnyk, dziecię tutejszego grodu, piszący pod pseudonymem „Ely...ego." Recenzent przejęty zapałem dla utalentowanego ziomka naszego, stawia go w rzędzie najznakomitszych wieszczów tegoczesnych, obok Musset'a i Heine'go **).

♀ Przy szpitalu Św. Trójcy, od strony miasta rozpoczęto budowę oficyny dwu-piętrowej z bramą wjazdową. Oficyna ta przeznaczona na mieszkanie dla Siostr Miłosierdzia, które dotychczas mieszczą się w samym szpitalu, i obejmować będzie prócz tego spiżarnie, kaplicę i bibljoteczkę. Kosztorys całej tej budowy ma wynosić 18,000 rs.

♀ Wzrastającego w naszem mieście handlu i przemysłu dowodzi coraz większa liczba nowych sklepów. Do najozdobniejszych i najgustowniej urządzonych z pomiędzy nich zaliczamy nowo powstały p. Pieniążka w rynku. Bogata jego a ze smakiem (i dla smaku) ułożona wystawa, ściąga przed ogromną szybę gapiących się przechodniów, którym na widok tych puszek, flakonów, pudeł, ślinka iść do ust musi. W domu p. Wartskiego w miejsce dwóch starych otworzono trzy nowe sklepy, do których wchód po zniesieniu dawnych schodków, stał się wygodniejszym: oprócz tego otwiera się perspektywa na przyszłość dla dwóch pysznych sklepów po Bergemanie i Hurtigu na tej samej ulicy. Gdy do tego wszystkiego zaliczymy jeszcze pięć sklepów urządzonych w nowo-wybudowanej oficynie naprzeciwko chlebowych jatek, wprawdzie jeszcze niezajętych, ale to kwestja czasu — przekonamy się wtedy, że ruch handlowy naszego miasta wzrasta, i to dość szybko.

*** Estrada dla muzyki w parku niekoniecznie dogodnie jest zbudowaną: stoi albowiem bokiem do najgłówniejszego punktu skupienia publiczności, jakim jest ogródek po za żelaznym parapetem, obok cukierni p. Schmidta. Przez to znaczna część dźwięków ginie, do czego też bardzo przyczynia się zbyt nisko spuszczone wierzchnie nakrycie. Postawiona ukośnie, z ujęciem niepotrzebnego przedłużenia płóciennego daszku, o wiele lepiej odpowiedziałaby celowi. Pojął to widocznie p. Orzechowski, gdyż po pierwszym koncercie przeniósł się z całą orkiestrą pod werendę, a obecnie do sali, gdzie rezonans o wiele lepszy.

*** Bywają nieustraszeni i wytrwali amatorowie rzecznej kąpieli, którzy aż do połowy października, a nawet i dłużej, przeciągają używanie tej *swojego rodzaju* przyjemności. Nawet i Kalisz takich posiada. Ogół jednak zaprzestaje się kąpać przy nadejściu pierwszych dni o chłodnych wieczorach i porankach, co w przysłowiu już około św. Anny, w dokuczliwej zaś rzeczywistości dopiero w drugiej połowie sierpnia miejsce mieć zwykło. To też znikają już zwolna jedne po drugich łazienki na Prośnie, i coraz mniej widać krążących łódek z amatorami wodnej przejażdżki.

— Wczoraj, tak zwany „przed św. Idzim" jarmark, odbył się w naszem mieście, na którym rogacizny i nierogacizny niewiele się znajdowało, koni wcale mało; — głównie był pokup na kożuchi i kożuszki, jakich zwykle bywa wiele; — co do żyta: płacono za korzec rubli 4 k. 50; spodziewać się więc należy, że chleb o wiele stanieje!

♀ Przeniesienie wtorkowych i piątkowych targów na Nowy Rynek, przyczyniło się wiele do ustalenia porządku w części miasta około odwachu, a z drugiej strony powinno wpłynąć na wzrost i ożywienie placu Śgo Mikołaja, który stanie się kiedyś może ogniskiem handlowego ruchu naszego Kalisza, ma wszelkie bowiem warunki po temu. Na jedno tu tylko chcielibyśmy zwrócić uwagę. Kramarskie budy stojące tuż przy moście utrudniają ruch, swobodną cyrkulację i stojąc jedna za drugą, zajmują zawiele miejsca; czy nie możnaby im nakazać przesunąć się pod parkan, ciągnący się od fabryki tasiemnej, gdzie z wielką swoją, a większą targu wygodą, staćby mogły rzędem jedna za drugą.

*** Dnia 28 z. m., rano widzieliśmy biały mróz na dachach.

♀ Donoszą nam ze Stawiszyna: Miasteczko nasze zaalarmowane jest bardzo, z powodu rozchodzących się pogłosek, a nawet znalezionych poszlak, zamiaru podpalenia. W sobotę znaleziono podłożone, zwinięte w jeden kłęb, pakuły, papier, a obok tego zapałki i rozżarzone węgle, na skutek czego aresztowano podejrzanego parobka jednego z obywateli i odesłano dla wyprowadzenia śledztwa do właściwej gminy. Na rynku stoją w pogotowiu sikawki, a przed każdym prawie domem beczki z wodą. Obywatele należący do tymczasowo urządzonej straży ogniowej, spełniają dzielnie swe obowiązki. Na sygnał dany w sobotę, w pięć, co najwięcej, minut, stanęli wszyscy na miejscu z ogniowemi narzędziami. Skończyło się na przygaszeniu tlącego się koryta.

— W nocy z d. 24 na 25, t. j. po północy, pożar zniszczył całe mienie Tomasza Pękały, włościanina we wsi Gozdów, gminie Kościelec, pow: kolskim. Spaliły się: dom mieszkalny, stodoła ze zbożem i obora z czterema krowami i tyluż cielętami; ratunek był prawie żaden, bo ludzie ze snu powstawszy, onieprzytomnieni.

♀ Lekarz nasz pan Rostkowski, za udział w francuzko-niemieckiej wojnie, oprócz pamiątkowego krzyża ze strony francuzkiej, otrzymał w tych dniach medal niemiecki. Jest on z żelaza, na pruskiej wstążce i z jednej strony ma krzyż w promieniach z rokiem 1870/71, a z drugiej napis: „Bóg z nami. Cześć gorliwie wypełniającemu obowiązki."

┼ Dnia 3 b. m., ostatnia kwadra księżyca o godz. 6 min. 6 rano.

— Do dziś ubyło dnia godz. 3 min. 3.

— W dniach 6 i 7 b. m., odbędzie się ciągnienie 2-ej klassy loterji klassycznej.

Różne wiadomości.

—

*** Sąsiedzi nasi za Prosną, umieją bardzo pięknie rozprawiać o swem wysokiem cywilizacyjnem posłannictwie (*Kulturträgerei*), mają w ustach i pod piórem pełno humanitarnych frazesów o równouprawnieniu, o poglądzie na ludzkość ze stanowiska absolutnej bezstronności i t. d, i t. d. Tymczasem ilekroć idzie o najmniejsze zastósowanie tych zacnych pojęć i zasad, mianowicie też do nas, wychodzi wcale co innego. Czytamy albowiem w „*Gazecie Polskiej*:" „Wszyscy zagraniczni członkowie kongressu archeologicznego w Sztokholmie, prezentowani byli królowi przez właściwych posłów: tylko Polakom, poddanym pruskim, poseł niemiecki odmówił tej przysługi, choć między żądającymi jej znajdował się i członek Izby Panów, hr. Węsierski.

*** Bazaine ma, jak obliczają gazety francuzkie, przeszło 150,000 fr. (45,000) rocznego dochodu.

*** Smutna sprawa bankructwa banku poznańskiego pod firmą Potworowski, Małecki, Plewkiewicz i Spółka, już ukończona. Wierzyciele wylegitymowani należycie ze swych pretensji otrzymają 50%.

*** W samych Węgrzech, bez Kroacji, liczba adwokatów wynosi 4023. Na obwód peszteński przypada ich 623.

*** Wdowa po ś. p. Władysławie Kossakowskim, właścicielu drukarni w Lublinie, prowadząca dziś takową na własną rękę, przygotowuje na rok przyszły wydawany tamże od lat sześciu „Kalendarz lubelski,", który oprócz części astronomicznej, zawierać będzie część literacką i informacyjną. Ogłoszenia do tego kalendarza już się przyjmują.

— Za nieobrobiony kawał żelaza zapłacić trzeba franka, przerobiony zaś na podkowy, wart jest 3 franki, na narzędzia gospodarskie 4 franki; wartość jego podnosi się do 45 franków, jeśli jest użytym jako żelazo kute do rozmaitych ozdób. Przerobiony na igły, ten sam kawałek wart jest 75

*) Na niedzielnym koncercie w sali p. Szmidta posłyszeliśmy wyjątek z „Halki," który wywołał mało powiedzieć zadowolenie, ale uniesienie i entuzjazm.

**) W Nrze 14 „Kaliszanina" z 1870 r., znajduje się wiersz jego, poświęcony „Rodzinnemu Miastu."

---

by, że ziemia, na której żyjemy, to jakieś pustkowie, to przeklęta, wieczną niepłodnością nawiedzona gleba; że konopie, len, wełnę, mydło, wodę nawet czystą, aż z księżyca sprowadzać musimy. Nie! natura nie była dla nas macochą! Opatrzyła nas szczodrze we wszystkie dary Swoje. Ale lenistwo, ale ospałość, gnuśność, niezaradność, a przedewszystkiem ta manja życia tylko z dnia na dzień — pokazania się efemerycznego, jak motyl w krasnych barwach, by natychmiast wracać do stanu szkaradnej gąsiennicy; oto, co sprawia, że jesteśmy najuboższym i najwięcej zacofanym z narodów.

Mając przed oczyma, tu jarmak ludowy, tam migotliwą przestrzeń jeziora, owdzie znów obszerne zabudowania dworca kolei żelaznej, gdzie niby jakieś wojenne rynsztunki, przesuwają się ogniem ziejące lokomotywy, z długiemi szeregami wagonów, myśl pogrąża się w dziwny rodzaj zadumy. Prawda, człowiek w świecie materjalnym uczynił wielkie postępy, czemuż atoli pod względem moralnym pozostał prawie na miejscu? Bo nie przestaje hołdować siedmiu grzechom głównym. Niechby tylko zrzucił jarzmo ich z swego karku, a wnet ten padoł łez i nędzy przemieniłby się w raj ziemski. Napróżno zaglądał mi w oczy piękny posąg ze złoconego spiżu, świeżo na tejże wzniesiony alei, przedstawiający pod postacią młodej dziewicy, w rzymskiej tunice, Ojczyznę, czy też Boginię sławy, która niosąc w rękach wieńce, chyżym poskokiem zdaje się spieszyć, by conajprędzej ozdobić niemi czoła pogromów Francji; trudno było myśli nastroić na weselszą nutę.

„Jutro po południu chciałbym popłynąć do Lindau"—rzekłem do jednego z gości w sali hotelu.

„Lepiej pan weź statek odchodzący zrana, jestto bowiem najpyszniejszy parowiec—„Kaiser-Wilhelm," dopiero co zbudowany. Na żadnym pan nie znajdziesz takiego urządzenia, wytworności i wygód."

Usłuchałem dobrej rady, a to tem chętniej, że właśnie na tym korabiu, po mozolnych, nową erę świata obiecujących obradach, dostojnicy *starokatolicy*, wesołej na wytchnienie, po jeziorze używali żeglugi.

Przybywam więc nazajutrz do portu na godzinę naznaczoną—wchodzę spiesznie na pokład, ale jakież rozczarowanie! To „Konstancja," nie „Wilhelm." Ha! trudnoby się było cofać, chociaż brała ochota, bo owa Konstancja przy szczupłych nader rozmiarach, odznaczała się wielkiem zaniedbaniem. Po prostu był to statek przeważnie demokratyczny; na domiar złego, wprowadzono nań potężnego byka. Niechże mu przyjdzie do rogatej głowy, zerwać przytwierdzający go łańcuch, niech mu się zechce pohulać na pokładzie pełnym różnej płci i wieku passażerów, a wtedy większej trwogi, większego stanie się przyczyną nieszczęścia, niż owa armata, której szalony taniec opisał w tak przerażający sposób Wiktor Hugo, w swem ostatniem dziele („Rok 1793"), że czytelnika aż śmiertelne przejmowały dreszcze.

Płyniemy—gęste mgły, w których owego dnia całe ginęło jezioro, wznoszą się zwolna, horyzont się wyjaśnia, przestrzenie wód rozwijają, roztaczają coraz szerzej, coraz dalej swe jedwabisto-powiewne smugi. Malownicze wybrzeża, niby jakieś przepyszne teatralne dekoracje, przejawiają się jedne po drugich.

Zatrzymujemy się na chwilę w przystani tego lub owego miasteczka, tej lub owej wsi, oddajemy passażerów, lub zabieramy nowych i znowu przy huczliwej kapeli pletwiastych kół parowca pomykamy dalej. Śliczna pogoda. Słońce sypie złocistym deszczem. Błękit na niebios stropie, błękit na toniach jeziora. Lekki orzeźwiający wietrzyk swawolnie porusza fartuszkiem, pod który nasza Konstancja troskliwie przygarnęła głowy podróżnych swych gości. Ah! jak tu miło, rozkosznie! Ale spojrzyj w tę oszkloną otchłań — sąż to ludzie? Po ich twarzach od dymu i węgla sczerniałych, płyną brudne strugi potu; jedni rzucają palny materjał w rozgorzałe czeluście, a piekielny ogień pali ich, jak potępieńców; drudzy kierują maszyną. Pracują jak tytany, a wytchnąć nie można, a spuścić z oczu potworu niepodobna. Zarazby wziął na kieł i pokazał co umie. Oto odwrotna strona medalu. Czyliż postęp, rozwój przemysłowy, nie jest tym bożyszczem Molocha, którego dobrodziejstwa ludzkiemi ofiarami okupywać potrzeba!

(*D. c. n.*)

franków, na guziki i sprzączki, 900 franków; 2,000 franków użyty do ozdób stalowych, a 50,000 przerobiony na wskazówki do zegarków.

Korespondencja Kaliszanina.

Z pod Turku, d. 23 sierpnia 1874 r.

Między papierami ze sobą z Kieleckiego w tę okolice przywiezionemi, znalazłem dwa powinszowania Faustyna Świderskiego, przesłane mi na moje imieniny, które tu dołączam w oryginale. Lat dwadzieścia sąsiadowałem z S. Co rok wierszem przysyłał, albo przywoził mi powinszowania; co lepsze, pobrali dobrzy znajomi do odpisania i nie zwrócili, tak, że mi tylko te dwa pozostały *).

Świderski zawsze pełen dowcipu, mimo klęsk gradu, ognia i innych nieszczęść, jakie tak jego, jak i sąsiadów nawiedzały, przyjemnym był sąsiadem: umiał sobie i innym tłomaczyć nieszczęście, w żart obracając niepomyślną przygodę.

Któregoś, nie pamiętam dokładnie, roku, zbił grad pola Mzurowa, własność Świderskiego. Spotkałem się z nim w Żarkach i z politowaniem odezwałem się do niego:

„Tobie grad zbił zboże biedaku?"

„Nie."

„Kiedy mi powiadano, że przeszedł twoje pola?"

„Był, alem w tym roku grad oszukał, Józefie; zasiałem żyto rzadko i późno, tak, że grad nie mógł trafić ani jednego kłoska," odpowiedział najspokojniej.

Na zebraniach rolniczych radził używać za nawóz na grunta nieurodzajne popiół z cygar i papierosów — a jeżeli drogie zboże, to nie siać, tylko sprzedać, i dodawał: że będą tacy nierozsądni, co zasieją i zboże nie zaginie.

W „Wolnych Żartach" jego artykuły odznaczały się humorystyką. „Wojna owadów," przypisana profesorowi Wadze, drukowana w jednej z gazet warszawskich kilkanaście lat temu, z przyjemnością była czytaną. Kalisz jest miejscem urodzenia Świderskiego. Ojciec jego był pułkownikiem b. wojsk polskich, po którym Faustyn S. w dyplomach drogie ma pamiątki od księcia Józefa Poniatowskiego i od Napoleona I. Obecnie mieszka S. w Krakowie i czasami w Mzurowie— jak się z nim zobaczę, będę chciał go zachęcić do napisania jakiego artykułu do „Kaliszanina." *J. G.*

I.

Mzurów, d. 19 marca 1866 r.

Dziewiętnastego, tak jak obszył, marca,
Idą bociany z południowej strefy,
I mnie ujrzycie — z „Wolnych Żartów" starca,
Panny Józefy! Panowie Józefy!
A kiedy dzisiaj — bocian ma się zjawić,
Raczcie posłuchać — co wam będę prawić.

Dla waszych rodzin, zawsze jestem gotów,
Poczciwe serce, rozerwać na dwoje,
Od Butykudów i od Hottentotów,
Niosę wam szczere, winszowanie moje,
Przyjmijcie szczerze — pod Swoje poddasze
Poczciwe słowa — w imieniny Wasze.

W Afryce, Azji — tam precz za równikiem,
W krainie wężów, lwów, hyen, tygrysów
Sprawy rodzinne innym idą szykiem;
Bo tam nie znajdziesz wilków, ani lisów.
Ale tu — u nas — co Wam życzyć będzie,
Bocian Wasz stary — gdy w gniazdo usiędzie?

Arytmetyka — liczba — kapitały,
Podwójna kreda, którą każdy kréśli:
Oto jest wyskok naszych uczuć cały,
Cel naszych marzeń — źródło naszych myśli;
Za całą taką pracę i fatygę,
Mamy *nic* w sercach, i w kieszeni — *figę*.....

*) Zamieszczamy tu te utwory prawdziwej i niewymuszonej fantazji dlatego właśnie, że mnóstwo takich rzeczy, (świadczących dobitnie przeciw mniemaniu, jakoby naród nasz pozbawionym był jędrnego i rodzimego, nienaśladowanego humoru), bezpowrotnie ginąć zwykło. A to szkoda! bo jeżeli Francuzi tak pysznią się swoim Rabelais'em i Molier'em, Anglicy Swift'em, Niemcy Börn'em, Saphir'em i t. p., toż i my mieliśmy niemało i to znakomitych humorystów, poczynając od Mikołaja Reja z Nagłowic, Jana Kochanowskiego, Pszonki z Babina, a kończąc na Żółkowskim, Fredrze, Chodźce Ignacym i tylu innych, którzy umieli i umieją złotym dowcipem pobudzać do szczerego śmiechu, bez obrażenia skromności i wstydu. Jeżeli są zbieracze skorup glinianych z przeszłości, dlaczegożby nie zająć się zbieraniem okruchów ducha i myśli? (Przyp. Red.)

Przyjaźń — poczciwość — i sąsiedzka zgoda,
Dość narobiły w kraju naszym nudów —
Dziś ich szukajmy — kiedy taka moda,
U Hottentotów i u Butykudów!
Włóżmy na głowy niemieckie szlafmyce,
A starej cnoty — szukajmy w Afryce.

Dlatego — kończę to moje kazanie,
Życząc Ci szczerze, byś każdej godziny,
Miał dnia każdego — na powinszowanie,
Szczęśliwą chwilę — śród Swojej rodziny,
A gdy nam Stwórca — nie ujmie klejnotów,
Patrzmy w jutrzenkę — tam — u Hottentotów! —

Może da Pan Bóg — doczekać wawrzynów,
W naszego życia mizernym potopie,
Może znajdziemy, chociaż u Murzynów,
Szczęście w Afryce, a nie w Europie,
Może tam więcej znajdziemy słodyczy,
Których Ci szczerze w dzień imienin życzy
Sąsiad i sługa.

II.

Mzurów d. 19 marca 1871 r.

Kiedy nam dziś nadeszły walne imieniny,
Sąsiada, przyjaciela, urzędnika gminy,
Biorę pióro z ochotą do bocianiej pięści
I odę moją zgóry dzielę na *trzy części.*

Część pierwsza.

Sąsiadowi — winszuję z największą ochotą,
By oknami i drzwiami szło do niego złoto,
Aby w Jego stodołach wciąż cepami bito,
Aby mu się zrodziły: pszenica i żyto,
Groch, owies i tatarka, jęczmień i buraki,
By na jesień wykopał tak wielkie ziemniaki,
Iżby były sławnemi w całe okolice,
Aby z nich rznął na pile deski i tarcice,
Żeby miał w przyszłym zbiorze plon tak znakomity,
By jeden ziemniak wydał wiadro okowity.

Część druga.

Przyjacielowi — życzę w Jego imieniny,
Szczęścia i pomyślności dla całej rodziny,
Niech Mu nigdy nie braknie powszedniego chleba,
Niech Mu Bóg błogosławi łaską Swoją z nieba,
Niech poczciwym zwyczajem, jako prawy... kwakier
Nosi wąsy do góry, a czapkę na bakier,
Niech ma zawsze nabitą od napadów flintę,
Niech nos wznosi do góry, jak spuści na kwintę,
Niech kpi sobie z marności nikczemnego świata;
Tego życzy Mu szczerze—przyjaciel— *brat Łata.*

Część trzecia.

A teraz... dyktatorze! *i wójcie w Lelowie,*
Racz posłuchać łaskawie, co ex-bocian powie:
Dopóki nie dostaniesz z urzędu urlopu,
Podchlebiaj mieszczaninom, podchlebiaj i chłopu.
Sądź sprawy, pisz wyroki—uważając przecie,
Kto smaruje, ten jedzie na tym głupim świecie;
Bierz, co Ci tylko dadzą, jak się często zdarza,
Gdy będzie co nieprawe, zwalaj na pisarza;
Bierz kurę, gęś lub kaczkę, indyka lub jaje,
Bo choć Cię tam Naczelnik, albo Sąd wyłaje,
I chociaż się pokłócisz nawet z strażą ziemską,
Jak będziesz miał przekąskę, to wyjdziesz zwycięzko.
. . . .

Możesz mi szczerze wierzyć, bom przecie nie głupiec,
Chciałbym przy jednym ogniu dwie pieczenie upiec,
Bo gdy z *poczt* *) i prezentów dojdziesz do przy-
[chowku,
Wesprzesz może po ogniu brata na przednowku,
I pozwolisz z tych darów poogryzać kości
Temu, który Ci życzy wszelkich pomyślności.
Racz przyjąć winszowanie Józefie kochany!
Kolega i Wójt Gminy,

Dymissjonowany
Faustyn Świderski.

*) Poczta, tak nazywają prezent przyniesiony przez włościan.

Przegląd polityczny.

—

Legitymistom francuzkim widocznie bardzo nie po myśli poszło uznanie przez Francję rządu madryckiego; wyrazem tego niezadowolenia jest list deputowanego ze skrajnej prawicy p. Dahirel, zamieszczony w „Union," który rozbiera pytanie, czy konsekracja ostateczna postanowienia ministerjalnego w przedmiocie tego uznania nie należy do zgromadzenia narodowego. W każdym razie rzecz ta jest dokonana i zgromadzeniu niepodobnaby jej było odrobić, a legitymistom pozostanie tylko po zebraniu zgromadzenia możność wypowiedzenia swego niezadowolenia z rządu, którego przed rozejściem nie ograniczyli żadnemi prawami.

Marszałek Mac-Mahon miał już onegdaj wrócić do Paryża, a wrażenie, jakie z podróży wyniósł, nie może być wątpliwem dla nikogo. Zapewniają, że na przyszłość prezydent rzeczypospolitej ma wymagać, aby mu poprzednio przedstawiano mowy, mające być do niego zwrócone. Zresztą jestto przypomnienie zwyczaju za cesarstwa, który nawet był przyjęty jako prawo.

O położeniu rzeczy pod Puycerdą nie mamy świeżych wiadomości. Armja hiszpańska, działająca przeciw karlistom na północy, pod dowództwem Zabali, przepędza czas na marszach i kontrmarszach, których cel jest trudny do zrozumienia. Zabala ma być głównie zajętym skoncentrowaniem drugiego swego korpusu, ale z zapowiadanego energicznego wystąpienia przeciw oddziałom pretendenta nic nie widzimy. Podobno działania poważne mają być odroczone do września z powodu obecnych upałów. Jeżeli sobie przypomnimy bezustanne odraczania działań Morionesa z powodu burz, trzeba przyznać, że klimat hiszpański szczególnie jest nieprzyjazny rządowi republikańskiemu tego kraju. „Diario" zapewnia, że wiadomość podana przez „Daily-News" o przymierzu zaczepno-odpornem między Hiszpanją a Niemcami jest czystym wymysłem, i że Hiszpanja nie potrzebuje obcych armij dla zwycięzenia karlizmu. (?)

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód g.	m.	Zachód g.	m.	Dnia Długość g.	m.	Ubyło g.	m.	Księżyca Wschód g.	m.	Zachód
1 września—wtorek	5	12 r.	6	47 w.	13	35	3	3	8	41 w.	we dnie
2 „ środa	5	14 „	6	45 „	13	31	3	7	9	6 „	
3 „ czwartek	5	16 „	6	43 „	13	27	3	11	9	41 „	

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.